

RYCERZ I CMA



RACHEL
GILLIG

RACHEL GILLIG

RYCERZ I CMA

K R Ó L E S T W O
K A M I E N N E G O
Ż R Ó D Ł A # 1

A stylized, handwritten signature in black ink, likely reading 'Rachel Gillig', positioned at the bottom of the page.

Copyright © for the text by Rachel Gillig
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Tłumaczenie: Maciej Kęsy
Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka
Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Anna Łakuta, Natalia Szoppa, Iwona Wieczorek-Bartkowiak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka
Ilustratorka: Anna Niemczak
Cover design by Lisa Marie Pompilio
Cover photographs by Blake Morrow
Cover copyright © 2025 by Hachette Book Group, Inc.
Map by Tim Paul

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-104-1 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



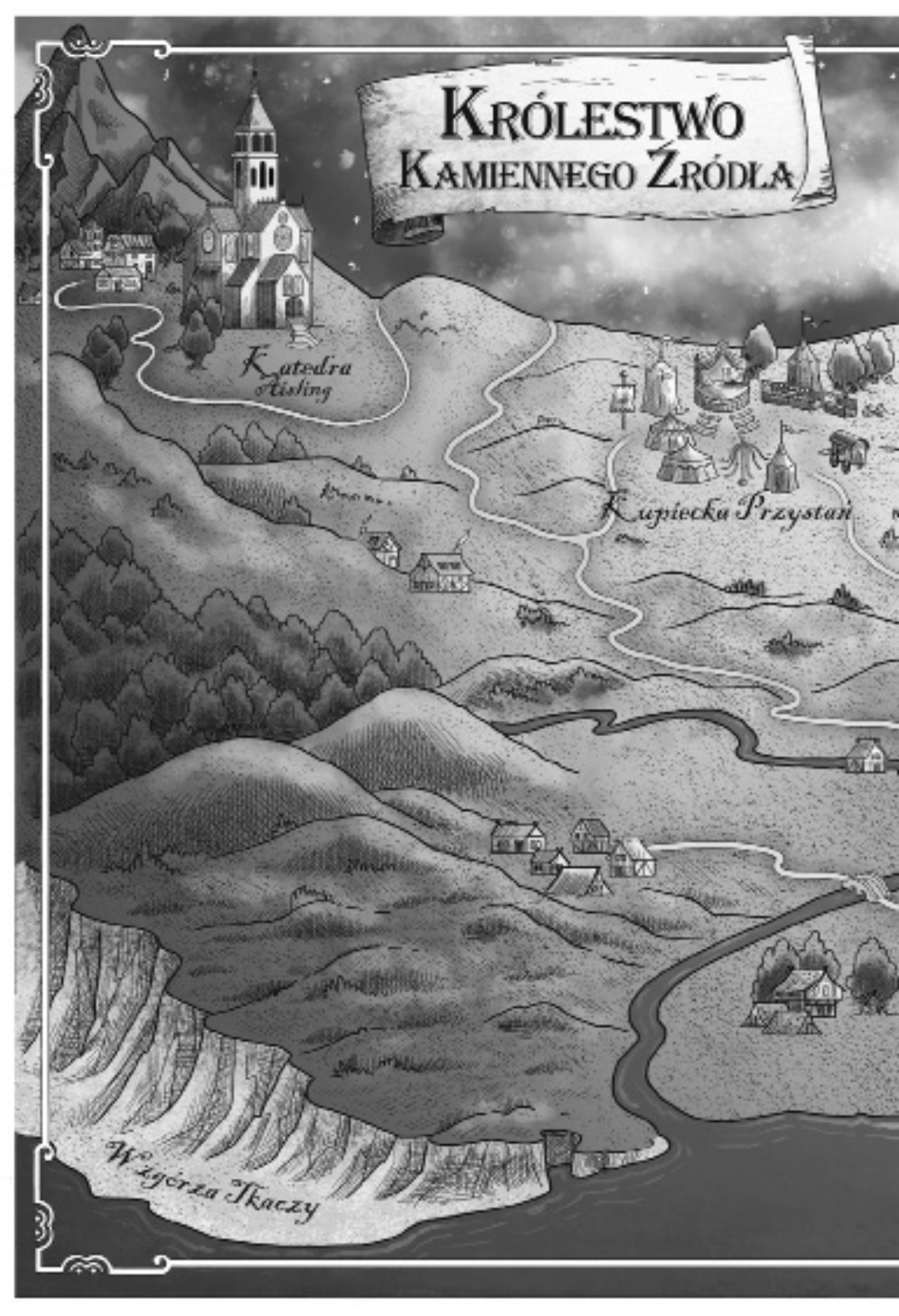
🌐 www.wydawnictwoniezwyczajne.pl
✉ niezwyczajne@wydawnictwoniezwyczajne.pl
📘 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)



**DŁA ŻYJĄCEGO W KAŻDYM Z NAS DZIECKA, PRAGNĄCEGO BYĆ KIMŚ
WYJĄTKOWYM. CHWYĆ MNIE ZA RĘKĘ, DZIWNA MAŁA ISTOTO, A RAZEM
POKONAMY WSZELKIE PRZESZKODY.**



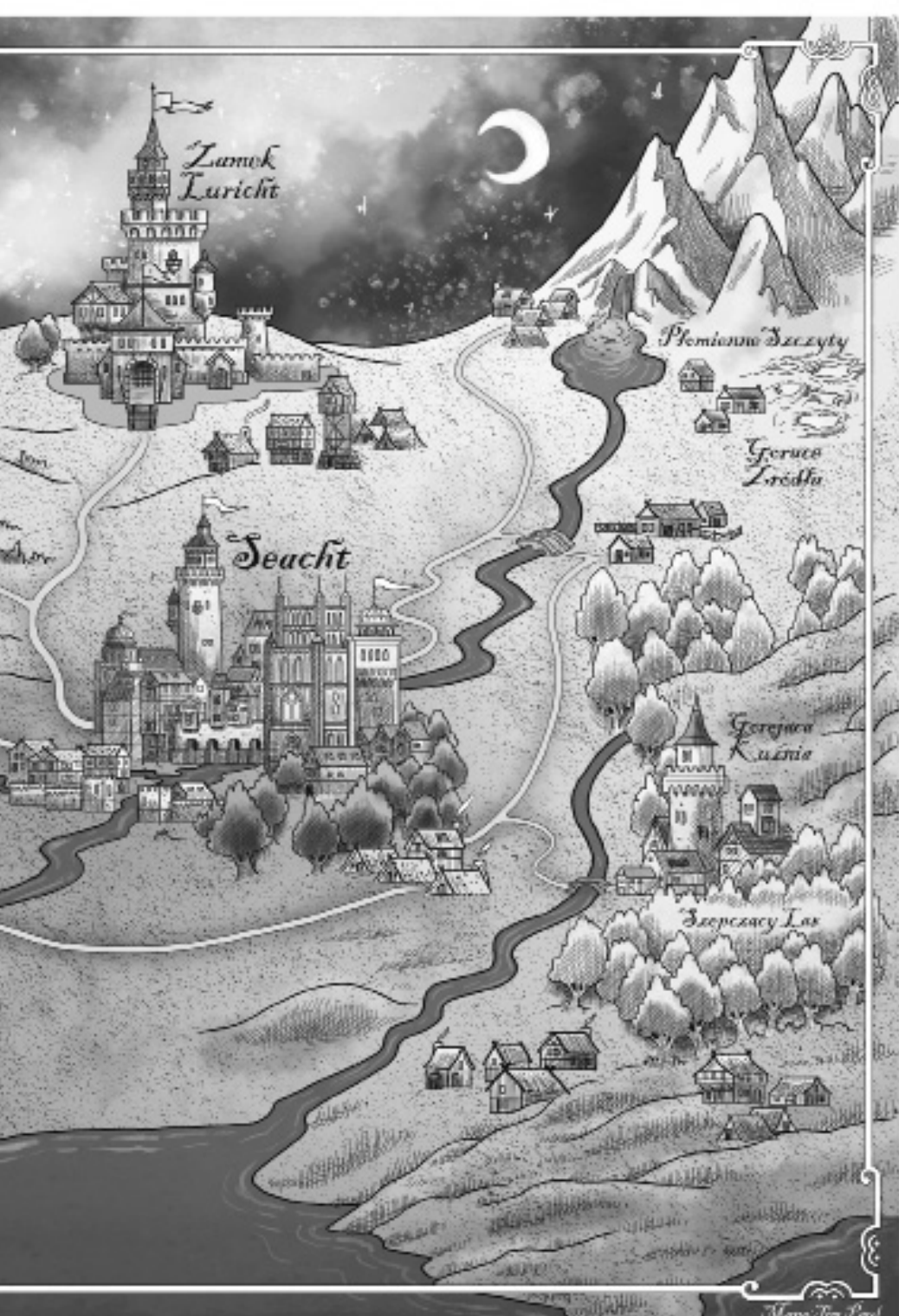
KRÓLESTWO KAMIENNEGO ŹRÓDŁA



Katedra
Aisling

Kupiecka Przystań

Włóczęgi



Zamek
Turicht

Seacht

Płomienie Dżczyty

Tęczyca
Łódka

Grodzina
Kucnia

Zępczacy Las

Katedra Aisling

Znasz tę opowieść, Bartholomew, choć jej nie pamiętasz. Opowiem ci ją najlepiej, jak potrafię, i obiecuję, że moja relacja będzie rzetelna. Jeśli jednak gdzieś minę się z prawdą, nie obwiniaj mnie za to nadmiernie. Opowiadanie historii wiąże się w jakimś stopniu z kłamstwem, prawda?

Pewnego razu znalazłaś się na najwyższym wzgórzu Traum, gdzie wiatr szeptał melancholijną melodię. Stokrotki lśniły bielą, a kamienie połyskiwały szarością i odbierały ciepło twoim stopom.

Wzniesiono tam katedrę, a ty przeszłaś cicho – niezauważalnie niczym mały insekt – przez narteks do nawy głównej, a następnie dalej, wzdłuż przejścia. Krew splamiła twoje wargi, aż w końcu dotarłaś do źródła bijącego z pradawnej skały w prezbiterium. Gdy spójrzałaś w górę, na rozetę, ujrzałaś światło delikatnie muskające barwione szkło. Twoim kunsztem stało się posłuszeństwo. Poznałaś imiona bogów i nauczyłaś się odczytywać ich znaki. Dowiedziałaś się również, jak śnić...

I jak tonąć.

Przepraszam. Niechętnie wracam do tej części opowieści, Bartholomew, ale ostatnio zacząłem się zastanawiać.

Czy reszta mogłaby istnieć bez tego?



ROZDZIAŁ 1

Sześć dziewcząt na murze

Osobliwy gargulec, znany ze swoich zagadkowych przypowieści, przesunął się w zaciemniony kąt katedry. Tam, między żelaznymi lichtarzami, rozciągała się pajęczyna, więżąc małą muchę.

– Nieustannie bzyczysz – zauważył gargulec, wymachując wapiennym palcem w stronę owada, a jego szorstki głos odbił się echem od ścian świątyni. – Dobrze ci tak. Ileż razy powtarzałem: uważaj, dokąd lecisz? Teraz – pochylił się, przyglądając się sieci – się nie ruszaj. Wydostanę cię z tej pułapki.

Nie uwolnił jej jednak. Zamiast tego rozpoczął długą tyradę o niebezpieczeństwach związanych z lataniem. Gdyby mucha potrafiła racjonalnie myśleć, z pewnością uznałaby, że lepiej zginać w uścisku pająka, niż znosić kazania gargulca. Nie potrafiła jednak mówić, więc nie zgłaszała żadnych sprzeciwów. Wciąż bzyczała, a kamienny mówca kontynuował wywody...

Właśnie wtedy udało mi się opuścić kościelną ławę, z której ścierałam kurze, aby zobaczyć, że król wspina się na wzniesienie.

Ruszyłam w stronę nawy, stąpając bosymi stopami po kamieniu, a potem wybiegłam z katedry. Blask zachodzącego słońca niemal natychmiast zalał mnie delikatną poświatą i przeniknął przez jedwabną opaskę zasłaniającą moje oczy.

Żwirowy dziedziniec opustoszał, gdyż czas odwiedzin dawno minął. Pośrodku stało pięć wapiennych posągów; zakapturzonych figur bez twarzy. Każda z nich miała niemal pięć metrów wysokości i unosiła prądkawne ramiona w geście zaproszenia. Wszystkie wyglądały niemal identycznie, różniły się jedynie przedmiotami dzierzonymi w swojej lewej dłoni: jedna trzymała monetę, druga kałamarz, następna wiosło, jeszcze kolejna dzwonek, a ostatnia kamień tkacki.

Szłam między nimi na palcach, obawiając się, że je rozgniewam, jeśli narobię zbyt wiele hałasu. Wiedziałam, że są to zwykłe posągi z kamienia, niezdolne do odczuwania gniewu ani sympatii, mimo to odnosiłam wrażenie, że spod ciemnych kapturów obserwowały każdy mój ruch, tak jak drapieżnik przygląda się swojej ofierze. Wyraźnie rejestrowałam na sobie ich wzrok, tak jak wcześniej spojrzenie katedry Aisling, gdy obserwowała w ciszy moje plecy witrażowymi, starodawnymi oczami, pełnymi dezaprobaty.

Przyspieszyłam kroku.

Dziedziniec stopniowo ustępował miejsca trawie, a kamień został zastąpiony przez gaj sękatych drzew owocowych. Lato zbliżało się ku końcowi, a krwistoczerwone jabłka zwisały z gałęzi obfitymi kiściami. Uniosłam rękę nad głowę i zerwałam jedno z nich, nie zwalniając kroku. Gdy w końcu przebrnęłam przez sad, moim oczom ukazał się długi kamienny mur, a na jego szczycie...

Czekało pięć panien.

Miały na sobie ubrania z tej samej jasnej tkaniny co ja, a ich oczy przesłaniały identyczne jedwabne opaski. Siedziały wysoko na wiekowych kamieniach, skąpane w blasku zachodzącego słońca, a ich suknie powiewały na wietrze, przypominając pięć chorągwi oznaczających kapitulację.

Jakby przeczuwając moją obecność, odwróciły głowy w moim kierunku. Najwyższa z nich, która wcześniej machała do mnie z progu katedry i wykrzykiwała: „To ten przeklęty król”, teraz otoczyła dłońmi usta i zawołała:

– Szybko!

Z jabłkiem w zębach przycisnęłam spierzchnięte palce do starych kamieni. Wysoki na ponad dwanaście metrów mur, porośnięty gęsto mchem, stanowił nie lada wyzwanie. Ale niemal dziesięć lat wprawy może sprawić, że każdy zostanie ekspertem w pokonywaniu tego typu przeszkód. Miałam już z nimi do czynienia nie raz, więc stały się doskonale znanym mi przeciwnikiem.

Bez problemu wspierałam się na sam szczyt. Dziewczęta zrobiły mi miejsce, a ja przełożyłam nogę przez mur i usiadłam na nim.

– Jesteście pewne, że to on?

Dwójka, nieznana mi z imienia czy nazwiska, a jedynie z numeru, dość wysoka i niezwykle poważna dziewczyna, wskazała palcem na horyzont i poinformowała:

– Widziałam purpurowe sztandary za tamtym urwiskiem. Przysięgam na własną matkę.

– Być może miałoby to jakiekolwiek znaczenie, gdybyś ją faktycznie miała – mruknęła Trójka.

Dwójka wyprostowała się jeszcze bardziej, sprawiając wrażenie, jakby w ogóle ją to nie ruszyło.

– Zaczekaj chwilę, a zobaczysz, że mam rację.

Siedząca obok mnie Piątka odgarnęła rude włosy z twarzy, ale nagły powiew wiatru sprawił, że kosmyki znów spadły jej na oczy.

– Zamierzasz się ze mną podzielić? – rzuciła, wskazując jabłko.

– Nie jest zbyt słodkie – oznajmiłam i podałam dziewczynie owoc.

– Faj. – Skrzywiła się i wyrzuciła jabłko za mur. Upadło z hukiem na drogę i stało się wyłącznie czerwoną plamą wśród zieleni. – Jak mogłaś to jeść z takim apetytem?

– Przypuszczam, że nigdy się tego nie dowiemy.

Znajdująca się po mojej drugiej stronie Czwórka owinęła pułki czarnych włosów wokół palców, po czym położyła rękę na moim ramieniu i po chwili nasze spojrzenia się spotkały. Tak mi się przynajmniej wydawało. Ze względu na opaski, zakrywające nasze twarze od brwi aż po grzbiet nosa, nie dało się w jednoznaczny sposób stwierdzić, gdzie dokładnie patrzyła którakolwiek z nas. Nie znałam ich imion ani koloru oczu.

Nie wiedziałam również, jaką barwę posiadają moje.

– Niech mnie diabli. – Na usta Czwórki wkraśl się uśmiech. – Nadjeżdża.

Wszystkie spojrzaliśmy na horyzont, gdzie na wschodzie, zza zielonych wzgórz, wyłoniły się purpurowe sztandary.

Zmrużyłam oczy, próbując dostrzec szczegóły przez jedwab. Patrzenie przez niego przypominało obserwowanie świata przez parę unoszącą się z czajnika. Ale dzięki temu, że skaliste wzgórza, na którym wznosiła się katedra, znajdowało się na tak dużej wysokości, tereny Traum rozciągały się, gdzie okiem sięgnąć, a powietrze pozostawało niezwykle przejrzyste, bez trudu udało się dostrzec orszak króla Benedykta Castora, gdy tylko pojawił się na wzniesieniu.

Przybyło ich prawie dwa tuziny, zarówno chorążowie, giermkowie i rycerze. Cóż to był za widok. Promienie słońca odbijały się od ich zbroi, a wydawane przez nich hałasy niesione przez wiatr rozbrzmiewały echem nad nami, przekształcając ich słowa w obcy język. Nawet z tej odległości bez problemu rozpoznałam króla. Jego zbroja nie została wykonana z tego samego

srebrzystego żelaza, co zbroje rycerzy, tylko ze złota, co sprawiało wrażenie, że wyglądał niczym słońce otoczone gromadą pomniejszych gwiazd.

Wtedy młodego władcę ujrzałam po raz pierwszy.

Orszak zniknął za załomem wzgórza. Wiedziałam, że w ciągu dziesięciu minut przejdzie wprost pod murem, na którym przysiadłyśmy z dziewczynami niczym stado wyczekujących wróbli.

– Dużo tych rycerzy jak na zwykłą Przepowiednię. – Jedyńka potarła podbródek.

– Tym lepiej dla nas. – Czwórka uśmiechnęła się szeroko.

– Słyszałam, że król to jeszcze dziecko – odezwała się Trójka tak płaskim tonem, jakby czytała z pergaminu, zamiast wyowiadać własne myśli. – Drży na widok własnego cienia. Może potrzebuje tych wszystkich obrońców, bo lęka się starej, upiornej katedry Aisling.

– Miecze i zbroje na nic się tu zdadzą – szepnęłam w stronę wiatru.

Moje towarzyszki kiwnęły głowami.

– W takim razie... – Jedyńka sięgnęła pomiędzy fałdy obszernej sukni i wyciągnęła sześć źdźbeł słomy. – Chodźcie tu, więdźmy.

Wydałyśmy z siebie pełne dezaprobaty jęki, lecz mimo to przemieściłyśmy się wzdłuż muru. Gdy się zebrałyśmy, Dwójka stanęła naprzeciwko Jedyńki trzymającej w ręku garść słomy. Zasady gry były proste.

Nie wylosować krótkiego źdźbła.

Dwójka przyjrzała się im uważnie i wyciągnęła jedno z dłuższych. Jedyńka zrobiła po chwili to samo. Dziewczęta wyciągały na przemian kolejne słomki, aż pozostały tylko dwie. Po chwili przerwy Jedyńka chwyciła jedną z nich...

I uśmiechnęła się triumfalnie.

– Trafiło na ciebie, Dwójko.

– Chodź tutaj, Trójko. – Dwójka uniosła podbródek i obrzuciła nas spojrzaniem.

Gra toczyła się dalej. Dwójka pokonała Trójkę i zadowolona stanęła obok Jedyńki, podczas gdy reszta przygryzała paznokcie, oczekując na swoją kolej. Jak się później okazało, Trójka bez problemu wygrała z Czwórką, a następnie z Piątką.

Gdy Czwórka w końcu stanęła naprzeciw mnie, swojej ostatniej rywalki, spięła się jak cynowy żołnierz.

W tanecznym rytmie, znanym tylko nam, zaczęłyśmy powoli przesuwając się wzdłuż muru, a odgłosy królewskiego orszaku stawały się coraz głośniejsze. Czwórka ścisnęła żdźbła w dłoni i skinęła głową w moją stronę.

– Ty pierwsza.

Przyjrzałam się dokładnie postrzępionym żółtym krawędziom i wybrałam dłuższą słomkę.

To samo po chwili zrobiła Czwórka. Z oddali dochodziło rzenie koni i przytłumiony śmiech rycerzy. Znów sięgnęłam po żdźbło i ponownie udało mi się wybrać dłuższe, tak samo jak Czwórcę.

– Zostały tylko dwa. – Trójka wydała z siebie cichy gwizd. – Czyżbyś się obawiała tak silnej choroby, że nie dasz rady flirtować z mężczyznami, Czwórko?

– Zamknij się. – Skinęła głową. – Dalej, wybieraj.

Wiedziałam, o czym myśli, tak jak my wszystkie.

Nie chcę być śniącą.

Powiew wiatru zmierzwił moje krótko przycięte srebrnoblonde włosy, ale mimo to nie odrywałam wzroku od postrzępionych żółtych końcówek słomy.

– Wybieram tę.

Dziewczęta się pochylały, wstrzymując powietrze, a ja rozchyliłam palce.

Dwójka zaniósła się donośnym śmiechem.

– Masz szczęście, Czwórko.

To mnie przypadło najkrótsze źdźbło.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

– Dobrze się stało, Szóstko. Jesteś faworytką. Przecież nigdy nie szamoczesz się w wodzie.

Spojrzałam na szpetną, łamliwą słomkę w swojej szorstkiej dłoni i usiadłam na murze. Nie minęła nawet sekunda i na horyzoncie pojawili się pierwsi konni korowodu królewskiego.

Prowadzącym orszak okazał się sam król, dosiadający jasnego rumaka. Przyjrzałam się dokładnie wierzchowcowi i nie ujrzałam na jego grzbiecie nawet źdźbła trawy.

Benedykt Castor nie dosiadał konia, tak jak jego poprzednik, król Augur, posiwały, chłodny i pozbawiony jakichkolwiek emocji mężczyzna. Rzeczywiście, młody władca delikatnie garbił się w siodle, zamiast przyjmować napiętą postawę, jakby nie nawykł do noszenia ciężkiej zbroi, niczym giermek bawiący się w przebieranki. Miał krągłe policzki i gładką brodę. Zastanawiałam się, czy w ogóle musi się golić.

– Wyobraźcie sobie tylko – odezwała się Piątka – ma siedemnaście lat i już został wybrany przez zakon rycerski na obrońcę wiary. To on zasiada na tronie.

– Musi jeszcze sporo udowodnić światu – skwitowała Jedyńska, przyglądając mu się z góry.

Król Castor przejechał pod murem i nie podniósł głowy, nieświadomy, że pozostaje pod obserwacją. Czwórka odruchowo westchnęła, co sprawiło, że królewski chorąży zerknął w górę. Gdy tylko nas ujrzał, otworzył szeroko oczy.

– Wieszczyki. – Poruszył ustami, choć nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

A później, już nieco odważniej i śmielej, zawołał do swoich towarzyszy:

– Sześć panien siedzi na murze! To Wieszczyki!

Rozległo się głośnie rzenie koni.

Po chwili pojawiło się więcej rycerzy. Znajdujące się w ich szeregach kobiety i mężczyźni różnili się od siebie wyglądem. Niektórzy z nich mieli jasne włosy charakterystyczne dla ludzi pochodzących ze Wzgórz Tkaczy, a jeszcze inni posiadali ostre, kanciaste rysy twarzy typowe dla mieszkańców terenów w pobliżu Płomiennych Szczytów. Jeden z nich, ten z toporem zarzucanym na plecy, miał wokół oczu czarne malunki: znak rozpoznawczy mieszkańców Szepczącego Lasu.

– Wieszczo – przemówił, uniósłszy przyłbicę hełmu, i spojrzał na Czwórkę. – Mistyczko o pięknym obliczu. Walczyłem ze zmorami, broniłem Omenów i wiary. W nagrodę za me oddanie, proszę, obdarz mnie pocałunkiem.

Kolejni mężczyźni zdjęli hełmy, by lepiej się nam przyjrzeć. Niektórzy zaczęli recytować rycerską przysięgę, a jeszcze inni rzucali stokrotki i błagali – och, jak bardzo błagali – o naszą uwagę, słowa i pocałunki. Mur wznosił się jednak zbyt wysoko, a nam bardziej podobało się obserwowanie, jak nas proszą, niż dawanie im tego, czego pragnęli.

Pochyliłam się lekko, chcąc przyjrzeć się ich oczom. Opatka i pięć towarzyszących mi kobiet miało opaski, więc nie licząc odwiedzających katedrę, jedyne oczy, jakim mogłam się regularnie przyglądać, należały do gargulców. Natomiast patrząc na te kamienne posągi, odnosiłam wrażenie, że spoglądam na samą świątynię: owszem, zdumiewały wyglądem, ale były całkowicie pozbawione życia.

Nagle rozległo się bicie dzwonów.

Orszak królewski stopniowo się rozrzedzał, gdy ostatni rycerze przejeżdżali pod nami na rumakach. Wieszczyki podażyły za nimi wzdłuż muru, poruszając się z wyćwiczonym wyczuciem równowagi, lecz ja nie ruszyłam się z miejsca.

Rozluźniłam palce, pozwalając, by krótkie źdźbło słomy zostało porwane przez północny wiatr.

Dzwony biły coraz intensywniej, więc poderwałam się na nogi, gotowa na to, co miało nadejść...

Po chwili z dołu dobiegło rzenie konia.

Ostatni rycerz zatrzymał się na drodze, a jego rumak znalazł coś w paśmie zieleni obok ścieżki i zaczął to głośno przeżuwać. Moje jabłko.

Mężczyzna próbował ponaglić zwierzę, ale ono zarżało jedynie z zadowolenia i oddało się bez reszty rozkoszy płynącej z pochłaniania owocu. Nie zamierzało się ruszyć nawet o krok.

Spod opancerzonego hełmu wydobył się stłumiony ciąg przekleństw. Rycerz poruszył się niespokojnie w siodle na dźwięk katedralnych dzwonów, po czym odchylił głowę, co pozwoliło mi ujrzeć wąski otwór w jego przyłbicy: ciemną szczelinę, zza której obserwował świat.

Nie udało mi się zobaczyć jego oczu, ale on nie mógł też dostrzec moich. Poczułam jednak na sobie jego wzrok, kiedy wy czułam moją obecność.

Napiął ramiona, a następnie unióśł powoli rękę do hełmu i go zdjął. Rozczochrane czarne włosy opadły mu na czoło, więc natychmiast je odgarnął, a ja wstrzymałam oddech.

Miał ostre rysy twarzy, ciemne brwi i wysokie kości jarzmowe. Mimo oliwkowej, muśniętej promieniami słońca skóry w jego spojrzeniu brakowało choćby odrobiny ciepła. Światło odbijało się od trzech złotych kolczyków w jego prawym uchu, a tęczęwki miały tak intensywny brązowy kolor, że nietrudno byłoby go pomylić z czarnym.

Przyglądał mi się szeroko otwartymi oczami, by po chwili je zmrużyć. Powoli wygiął kącik ust w drwiącym uśmiechu.

Na co się, do cholery, gapisz?

Wszyscy pozostali rycerze patrzyli na mnie z pełnymi podziwu i szacunku uśmiechami. Ten najwyraźniej nie odczuwał takiego przymusu.

– Rycerzu! – zawołałam, pochylając się lekko. – Wasz orszak robi niemałe widowisko. Czy król jest aż tak lękliwy, że potrzebuje towarzystwa całej swojej świty, aby otrzymać jedną Przepowiednię?

Nawet nie drgnął, nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Zapytałam, czy wasz król...

– Jeśli chodzi o naszą dwójkę, to nie ja odegram główną rolę w tym, co ma nadejść.

– Słucham? – Zmrużyłam oczy.

Nie udzielił żadnych wyjaśnień, a jego zbroja lekko zaskrzy-piała, gdy wciąż obrzucał mnie surowym, nieprzyjaznym spojrzeniem.

Wyprostowałam się, górując nad nim niczym katedralna iglica.

– Szanujący się rycerz prędzej odgryzłby sobie język, niż przemówił w ten sposób do córki Aisling.

Jego wargi drgnęły w kpiącym półśmiechu, jakbym właśnie opowiedziała dowcip na swój temat.

– Bartholomew! – Za moimi plecami rozległ się chrapliwy głos.

Odwrociłam się gwałtownie. W sadzie, na tle cieni rzucanych przez katedrę, stał znajomy gargulec, spotkany wcześniej w katedrze.

– Zejdź natychmiast z tego muru, Bartholomew! – zawołał raz jeszcze. – Jesteśmy potrzebni w środku.

Spojrzałam ponownie na drogę. Rycerz ponaglił konia i ruszył galopem, by dogonić resztę orszaku.

Zmarszczyłam brwi, śledząc jego sylwetkę, aż zniknął za wzgórzem.

– Bartholomew, słyszysz mnie? – Gargulec ostrzegawczo uniósł kamienny palec. – Zejdź stamtąd natychmiast...

– Słyszę, słyszę. – Chwyciłam się krawędzi muru i opuściłam na trawę.

W katedrze Aisling znajdowały się dwadzieścia trzy gargulce i każdy z nich różnił się od pozostałych. Stworzone z wapienia,

łączyły w sobie niepokojącą kombinację cech ludzkich i zwierzęcych, a większość z nich posiadała skrzydła i potrafiła walczyć. Ten stojący przede mną miał wystające czoło, kły, pazury i skrzydła niczym nietoperz, ale nigdy nie widziałam go w locie. Najwyraźniej niebiosą są bezlitosne, a jeśli pozwoliliby, by ktoś pomylił go z ptakiem, poczułby się okryty niemożliwą do zmazania hańbą.

Choć gargulce pozostawały tak odmienne, łączyła je jedna rzecz: wszystkie wykazywały dziwną lojalność wobec katedry Aisling, broniły wzgórze, opatki i samej świątyni, jakby stały się jej nieodłączną częścią. W większości pomrukiwały, rzadko się odzywając.

Ten jednak wyraźnie odbiegał od pozostałych.

Podeszłam do niego, wyciągając ręce w błagalnym geście. W przypadku tego konkretnego gargulca, mówiącego na wszystkich i na wszystko Bartholomew, lepiej było przełknąć dumę i okazać skrucę, ponieważ jeśli się na kogoś obraził, potrafił chować urazę całymi dniami.

– Przepraszam – oznajmiłam. Gdy stanęłam obok, jego czoło znalazło się na wysokości mojego ramienia. – Zbyt pochłonięła mnie rozmowa z tym idiotą. Musiałam powiedzieć mu parę gorzkich słów.

– Odnajdujesz w tym niezmierną przyjemność, co wielokrotnie mi udowodniłaś. – Przewrócił kamiennymi oczami. – Ale oto król przybył w nasze progi, bez żadnego ostrzeżenia. Jakież to bezczelne. Czy wybrałyście już spośród was śniącą dziś w źródle?

– Tak.

– Bardzo dobrze. – Wyciągnął przed siebie dłoń zakończoną ostrymi pazurami. – Pospiesz się.

Poprowadził mnie z powrotem przez sad, pełen sękatych jabłoni, aż dotarliśmy na dziedziniec. Później minęliśmy posagi, a następnie wróciliśmy do katedry, jakby przyciągała nas niewidzialna siła.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy stanęliśmy przed wysokimi, dębowymi wrotami. Na progu czekała na nas opatka. Nie udało mi się dostrzec jej oczu ani nawet skrawka ciała. Biała woalka opadająca na podbródek całkowicie zakrywała twarz kobiety, a dłonie zostały osłonięte delikatnymi, jedwabnymi rękawiczkami. Zaciśnięte pięści i chłód w jej głosie wyraźnie wskazywały na to, że coś wyprowadziło ją z równowagi.

– Wygląda na to, że król Benedykt Castor Trzeci przybył na niespodziewaną Przepowiednię.

Wypowiedziała jego imię pośpiesznie, zupełnie jakby chciała pozbyć się z ust czegoś gorzkiego. Najwyraźniej nie darzyła nowego władcy wielką sympatią. Wiatr poruszył delikatnie jej woalkę.

– To ty będziesz śniła, Szóstko?

– Tak.

Przeorysza wydała z siebie ciche mruknięcie aprobaty, a ja poczułam, że serce zaczęło mi bić szybciej. Musnęła palcami mój policzek, po czym odsunęła się na bok, pozwalając mi i gargulcowi wejść do przedsionka. Gdy tylko to zrobiliśmy, od razu zatrzasnęła za nami drzwi.

Katedrę Aisling spowijał mrok. W zimnym, zatęchłym powietrzu unosił się zapach wapienia i mahoni, ale nawet to nie dało rady zamaskować słodkiej woni gnijących kwiatów, docierającej z wnętrza świątyni.

– Z samego rana wyprałem wróżebne szaty – poinformował gargulec, prowadząc mnie wzdłuż nawy. Na ostatniej ławie spoczywało sześć jedwabnych strojów. – Okazało się to dość trudnym zajęciem. Mam w sobie skrajne wyczerpanie.

– Powinieneś powiedzieć: czuję się skrajnie wyczerpany – wymamrotałam, ściągając z siebie ubranie.

Gargulec zmarszczył kamienne brwi.

– Gdyby drugi ja stanął obok, to pranie zajęłoby połowę mniej czasu.

Odwrócił się, zanim zdążyłam odpowiedzieć, dając mi chwilę na pozbycie się reszty rzeczy. Najpierw ściągnęłam lekką, półprzezroczystą suknię, a później cienką lnianą koszulę. Nie miałam na sobie żadnej biżuterii, dzianinowych legginsów ani butów. Odpięłam troczki od spodni i pozwoliłam, by materiał swobodnie zsunął się z nóg. Gdy skończyłam, jedynym skrawkiem tkaniny, wciąż przylegającym do mojego ciała, pozostała jedwabna opaska na oczy.

Zaczęłam trząść się z zimna.

Na szczęście wróżebne szaty wciąż trzymały ciepło po tym, jak zostały ściągnięte ze sznurka na pranie. Wzięłam tę z wyhaftowaną na mankiecie cyfrą sześć. Wyróżniała się nieskazitelną bielą, została uszyta z delikatnego, jedwabistego materiału: znacznie bardziej wyszukana niż moje zwyczajne ubrania. Sprawiała wrażenie luksusowej, ale nie przynosiła mi ukojenia.

– Jestem gotowa.

Jestem gotowa, powtórzyło echo, odbijając się od kamiennych ścian katedry.

Gargulec obrócił się i obrzucił moje ciało przenikliwym spojrzeniem, po czym ponownie podał mi rękę i poprowadził do transeptu. Tam, w samym sercu katedry, znajdowało się...

Źródło.

Dawno temu w wielkim wapiennym głazie pojawiło się pęknięcie, a wokół niego wzniesiono Aisling. Z rozłupanego kamienia sączyło się prastare źródło, przypominające długą, wąską sadzawkę. Powierzchnia wody miała oleistą, ciemną barwę, a unoszący się z niej zapach gnijących kwiatów niemal dusił.

Znów rozbrzmiały dzwony. Poczułam jakiś dziwny ucisk w piersi, a później w gardle. Podeszłam powoli do źródła, po czym nieznacznie uniosłam rąbek szaty, a gargulec ujął moją dłoń i pomógł mi wejść do środka.

Gęsta ciecz sięgała mi tuż powyżej pępka i była wręcz lodowata, zresztą jak wszystko w tej katedrze. Przeszedł mnie dreszcz,

gdy źródło wciągnęło mnie w swoje zimne objęcia. Materiał szaty niemal natychmiast nasiąknął i stał się prawie przezroczysty.

Spojrzałam w górę. Nad moją głową, na wysokości katedralnego krużganka, znajdowało się pięć witraży, z czego każdy przedstawiał inny kamienny przedmiot. Identyczne jak te w dłoniach posągów na dziedzińcu: moneta, kałamarz, wiosło, dzwonek i kamień tkacki.

Szóste i ostatnie okno zostało umieszczone na wschodniej ścianie: ogromna rozeta, składająca się z tysięcy kawałków barwionego szkła. Jej wzór różnił się od pozostałych, ponieważ nie ukazywał żadnego kamiennego przedmiotu, tylko kwiat z pięcioma osobliwymi płatkami. Gdy przyjrzałam mu się uważniej, dostrzegłam w nich coś, co do złudzenia przypominało delikatne skrzydła ćmy.

Ostatnie promienie rozświetliły witraże, ale słońce wciąż znajdowało się zbyt wysoko, by mnie dosięgnąć. Źródło, w którym stałam, uchodziło za najświętsze miejsce w Traum, a mimo to spowijał je mrok.

Z cienia transeptu bezszelestnie wyłoniło się sześć kolejnych gargulców. Zbliżały się powoli do sadzawki, aż w końcu zajęły miejsca wokół niczym wskazówki na tarczy zegara słonecznego.

Nagle wrota katedry rozwarły się z głuchym trzaskiem. Do przedsionka weszli królewscy rycerze. Natychmiast przestali rozmawiać, jakby sama świątynia wyssała z ich ust wszelkie słowa. Zdjęli hełmy, po czym unieśli głowy, chłonąc wzrokiem kunszt katedry: marmurowe podłogi, rzeźbione reliefy, strzeliste sklepienia i liczne witraże.

Dzwony umilkły.

Za swą swiłą, ramię w ramię z opatką, kroczył król Castor. Dzięki jego lśniącej zbroi i jej jasnej szacie oraz woalce przypominającej welon ślubny mogliby uchodzić za parę młodą, zmierzającą ku prezbiterium, by złożyć przysięgę małżeńską. Gdyby



nie jeden szczegół... panna młoda podczas swojego ślubu raczej nie dzierżyłaby noża.

Rycerze zajęły miejsca w ławach, a gdy przeorysza i król dotarli do znajdującego się w sercu katedry kamienia, stanęli naprzeciw siebie, tuż przede mną.

Kobieta przemówiła głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji, jak to zwykle bywało podczas Przepowiedni.

– Pierwszy raz bierzesz udział w Przepowiedni, Benedykcie Castorze. Co złożysz w ofierze?

Stojący naprzeciwko król spojrzał na mnie szeroko otwartymi, niebieskimi oczami.

– Dwadzieścia sztuk złota.

– Czego chciałbyś się dowiedzieć ze snu Wieszczy?

– Niczego. – Rumieniec oblał twarz mężczyzny, a jego głos stał się drżący. – To znaczy... jedyne, czego chciałbym się dowiedzieć, to czy Omeny są mi przychylne, zwłaszcza od czasu, gdy zostałem nowym królem Traum.

Wzdrygnął się, lecz ja stałam w bezruchu. Biedny chłopak bał się panicznie, przez co wyglądał jeszcze młodziej pomimo dystygowanej zbroi. Zastanawiałam się, czy w tamtej chwili dostrzegłam prawdziwe oblicze Benedykta Castora. Z tego właśnie powodu uwielbiałam być Wieszczką. Czułam się o wiele silniejsza i mądrzejsza, stojąc w źródle Aisling. Co prawda wyglądało to dość groteskowo, ale za każdym razem podnosiło mnie na duchu.

Nawet jeśli nienawidziłam tego, co następowało potem.

Przez dłuższą chwilę opatka milczała, aż w końcu powoli wyciągnęła przed siebie rękę i wręczyła królowi nóż.

– W takim razie zacznij – oznajmiła.